Nr. 127 Kraków, Piątek dnia 8 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesiecznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pierwsze wrażenia z Wystawy.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów d. 6 czerwca.

Jak długo roboty były w pełnym toku, cała prasa polska, bez względu na przekonania, jakie wyznaje ten lub ów dziennik, wspierała gorliwie wielkie przedsięwzięcie, i z zadowoleniem możemy dziś stwierdzić, że z pod powszechnej solidarności nie wyłamało się ani jedno pismo. Wszystko, co robiono, było dobre, doskonałe, najlepsze: słowo ostrej krytyki nigdzie nie padło. Tak powinno było być—i dzięki też tej jednomyślności, kierownicy Wystawy mieli zadanie wielce ułatwione. Dziś jednak, gdy wielkie dzieło już skończone, nie sposób żądać, by dzienniki wszystko tylko chwaliły, boć każdemu wolno o tem, na co już patrzy, własny sąd wydać, zresztą bezustanne kadzidło mogłoby kierowników uśpić, tymczasem zadanie jest ledwie w połowie dokonane. Wystawa wprawdzie gotowa, lecz jej powodzenie dopiero wtedy będzie zupełne, gdy tłumy publiczności na nią pospieszą. O to powinniśmy się starać wszyscy, dziennikarstwo zaś wtedy jej odda prawdziwą usługę, jeźli wytknie błędy, jakie dostrzeże, a wskaże środki, mogące Wystawę ożywić i uczynić ją ogniskiem, przyciągającem koła najszersze.

W powodzeniu Wystawy, odegrają rolę niepoślednią środki komunikacyjne, te jednak, jak dotąd, są niedostateczne. Dorożkarze, w przeddzień jej otwarcia, żądali za samo przewiezienie na plac Wystawy po 10, 15, a nawet 25 złr., i tylko wyjątkowo można było schwycić jaką dorożkę za 3 lub 4 złr. To chyba wyzysk niesłychany. Ja sam, który to piszę, w dniu otwarcia, marnej jednokonce zapłaciłem 3 złr. Mówiono, że tramwaj elektryczny wszystkiemu zaradzi, tymczasem prawdę powiedziawszy, nowy ten środek komunikacyjny, który tyle kosztował, a którego sławę na wszystkie cztery strony świata głoszono, wygląda mi, jak dotąd, tylko na zabawkę. Czasem ukaże się jaki wóz, w ciągu godziny ledwie jeden i ten jest zwykle pełny, gdyż niewiele osób w nim się mieści. Powiadają, że wszystkich wozów, na przestrzeni 7 kilometrowej, jest ledwie 16; tymczasem potrzebaby ich najmniej 60, żeby po 30 bez przerwy krążyło w obu odwrotnych kierunkach. Jeżeli tramwaj elektryczny zadania swego nie spełni należycie, podczas większych zjazdów, wciąż będzie mało wehikułów, publiczność zaś narażona na wyzyskiwanie, zrazi się do Wystawy.

Mówiono mi, nie wiem jednakże, ile w tem prawdy, że gdy jakiś przedsiębiorca zgłosił się do dyrekcji z propozycją urządzenia popisów z murzynami, otrzymał odpowiedź, iż dyrekcja na to nie pozwoli, ponieważ takie produkcje nie byłyby dość poważne. Otóż, gdyby taki pogląd na cel Wystawy w łonie zarządu przeważał, okazałoby się, że dyrekcja nie zdaje sobie należycie sprawy z tego, czem właściwie jest każda wystawa. Wprawdzie narody pokazują na nich światu, do czego są zdolne, jak pracują i jak myślą, ale tysiące nie zjeżdżają się tam, by się uczyć, lecz żeby coś zobaczyć, a przedewszystkiem, żeby się zabawić. Wystawy, to nie szkoły. Na 10.000 ledwie jeden przyjedzie studjować; wystawy, to wielkie targowiska, i dla tego amerykanie mieli rację zupełną, gdy chicagowską nazwali: „Jarmarkiem światowym“. Jeżeli nasza Wystawa ma mieć powodzenie, musimy pamiętać o tem, co ludzi rozwesela i przyciąga, musi, że tak się wyrażę, urządzać jak najwięcej „szopek“, gdyż inaczej nuda gości zabije. Tak było wszędzie i tak u nas być musi.

Baczną również uwagę należy zwrócić na restauracje, kawiarnie i cukiernie, aby w nich goście nie truli, aby wszystko było czyste. Już wczoraj wspomniałem o zaniedbanej restautacji Baczyńskiego, która wprawdzie ma kilkadziesiąt dziewcząt, po krakowsku ubranych, lecz ta ponętna dla wielu służba, nie zastąpi czystych serwet, obrusów, nożów i dobrego jadła, którego wszyscy pożądają.

Tych kilka uwag rzucam w nadziei, że zarząd Wystawy przyjmie je chętnie, nic bowiem innego nie mam na celu, tylko dobro i zupełne powodzenie wielkiego przedsięwzięcia, które, jak dotąd, nadspodziewanie nam się udało.

Obok studzien naftowych, których dotąd nie oglądaliśmy na żadnej wystawie światowej, (nie pokazano ich nawet w Chicago, chociaż w Pensylwanji kwitnie przemysł naftowy), obok tedy tych studzien, wielką nowością i siłą przyciągającą będzie jeszcze boisko „Sokołów“, tak okazałe i wielkie, jakiego także dotąd nie było. Od frontu jest ono całe zabudowane, w pośrodku, nad głównem wejściem, wznosi się piękna wieża, wewnątrz zaś, dokoła placu olbrzymiego, widać amfiteatr, mający wprawdzie ławki drewniene, nie zaś marmurowe, jak w Pompei lub w ogrodzie Bobolich, ale i popisy nowoczesnych szermierzy są czysto chrześcijańskie i demokratyczne, nie zaś pogańsko-arystokratyczne, które ongi nie mogły obejść się bez zwierząt drapieżnych i ludzkiej krwi przelewu. Na tej tedy nowoczesnej arenie będzie mogło wystąpić do ćwiczeń kilkatysięcy Sokoków, na trybunach zaś pomieści się tu wygodnie 6000 widzów. Wspaniałe mogą się więc odbywać produkcje.

Wpadł mi do ręki 1 numer *Gazety Wystawowej*, która jest organem Dyrekcji. Patrzę i własnym oczom nie wierzę. Publikacji marniejszej, nie zdarzyło mi się dotąd oglądać. Pierwszy numer powinien był zająć, zaciekawić, wreszcie zaimponować, ten zaś skłania do litościwego wzruszenia ramion. Nic w nim nie ma, dosłownie nic — brak nawet tych szczegółów o otwarciu Wystawy, które równocześnie podały wszystkie dzienniki w mieście wychodzące. Widać z tego, że redaktor, p. Błażowski, nie wie, jak organ tego rodzaju wyglądać powinien, i dla tego wątpimy, by mu się powiodło zainteresować nim szerszą publiczność. Jeżeli Towarzystwo dziennikarzy, którego staraniem pismo wychodzi, wiąże z niem jakie nadzieje, zawiedzie się boleśnie — chyba, że numery następne będą całkiem inne... Zobaczymy.

Verax.

* * *

Onegdaj i wczoraj do południa zwidziło Wystawę za biletami płatnemi 7200 osób.

Na obiedzie dworskim we wtorek byli z komitetu wystawy: ks. Sapieha Adam, Marchwicki, Brykczyński, Łoziński, Antoniewicz, Łubieński, Zacharjewicz.

* * *

Ze sprawozdawców przybyli dotychczas między innymi: Ryba, redaktor *Narodnich Listów* z Pragi, Lichtenstadt redaktor, *Presse*, redaktorowie *Fremdenblattu*, *N. W. Tagblattu* i *Weltblattu*.

* * *

Telegramy nadchodzą wciąż jeszcze. Największa ich liczba pochodzi z miast galicyjskich, ze Szląska, Bukowiny i Poznania, nie brak jednak i ze stron dalszych, zwłaszcza z Czech. Nadesłali mianowicie telegramy gratulacyjne jeszcze: Emanuel Tonner z Pragi, redkcja *Hlasu Narodu* i *Besseda* w Karlinie.

* * *

W teatrze lwowskim dano w dzień otwarcia Wystawy „Straszny dwór“ Moniuszki, poprzedzony prologiem p. Stan. Rossowskiego i obrazem alegorycznym, układu Wojciecha Kossaka. Obsada była następująca: Stefan p. Myszuga, Zbigniew p. Kowalski, miecznik p. Górski, Skołuba p. Zegarkowski, Maciej p. Kiczman, cześnikowa p. Kasprowiczowa, Hanna p. Strassern, Jadwiga p. Kruszelnicka. Są to najlepsze obecnie siły operowe teatru lwowskiego. Przedstawienie wypadło bardzo pięknie, amfiteatr był pełny.

* * *

W środę odbyło się u prezesa Towarzystwa kred. ziemskiego Dembowskiego, posiedzenie komitetu, zajmującego się przyjęciem gości wiedeńskich ze świata parlamentarnego, którzy przybędą do Lwowa na dwa dni w drugiej połowie miesiąca. Prezesem komitetu jest p. Dembowski, a do składu należą; hr. St. Badeni, Antoni Wodzicki, Stanisław Jędrzejowicz, Adam Skrzyński, Józef Wiktor, hr. Potocki, itd. itd. Program przyjęcia ma być bardzo świetny i urozmaicony. Osób przybędzie przeszło 40, między innemi prezes Izby Chlumetzky, hr. Hohenwart ks. Schwarzenberg; deputowani Russ, Beer, Menger, hr. Sylva Tarouca i kilka innych wybitnych osobistości świata parlamentarnego.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 6 czerwca.

(δ) Dopiero wczoraj została Rada państwa formalnie przez prezydenta gabinetu, ks. Windischgraetza, odroczoną. Polityka wewnętrzna świątkuje więc w pełnem słowa znaczeniu. Uwaga powszechna zwróconą jest na Węgry, gdzie przesilenie ministerjalne trwa ciągle i nikt na pewno przewidzieć nie może, jaki obrót rzeczy wezmą. Prasa liberalno-żydowska twierdzi na pewno, że po złożeniu polecenia utworzenia gabinetu przez bana kroackiego, hr. Khuen-Hedervarego, nikt inny, jak znowu Weckerle, powołanym będzie do tegoż posłannictwa. Jakoż rzeczywiście przyjmował go cesarz, bawiący obecnie w Budapeszcie, na dłuższej audjencji, jednak, gdyby sprawa tak stała pomyślnie dla cywilnych małżeństw, jak je ta prasa przedstawia, to nie ulega wątpliwości, iż mielibyśmy już dr

danie ministerstwa Weckerlego. Jeśli jednak są trudności, a temu nie zaprzecza nawet prasa żydowsko-liberalna — to z tego wynika w logicznem następstwie, że korona nie zgadza się z ustawą małżeńską przynajmniej w tej formie, jak ją Weckerle przedłożył i życzy sobie co najmniej pewnych zmian modyfikujących. Inaczej w ogóle dymisja gabinetu Weckerlego byłaby niezrozumiałą.

Dowiaduję się, iż słoweńskie i czeskie stronnictwo katolickie wysłało telegramy wiecowi polskich katolików w Poznaniu. Telegram podpisali wszyscy posłowie słoweńscy, należący do klubu zachowawców hr. Hohenwarta. Solidarność słowiańska objawiła się tym razem bardzo pięknie. Widać, że narodowe usiłowania naszych braci w Prusach znajdują uznanie i moralne poparcie ze strony pobratymców.

W jednej z tutejszych kawiarń spalili publicznie zebrani polscy i czescy studenci, w Wiedniu przebywający, numer lwowskiego *Przeglądu*, w którym się znajdował artykuł przestrzegający i odradzający Kołu polskiemu podniesienia sprawy polskiej, tj. nastawania, żeby i na Szląsku wykonywano obowiązujące ustawy i nie krzywdzono w tak rażący sposób słowiańskiej narodowości tego kraju. Autodafé zostało wykonane z akompanjamentem oburzenia i podniesieniem okoliczności, iż najbardziej polakożercze dzienniki powołują się z szczególnym naciskiem na tego rodzaju enuncjacje lwowskiego dziennika.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

„Z nim się już nie wdaję, bo mnie trzy razy okłamał“. Tak się o Weckerlem miał wyrazić nawet Rothszyld. Słowa te dobitnie charakteryzują „wielką, bohaterską postać“ półbożka żydków węgierskich i wiedeńskich, którzy tak opanowali sytuację, z powodu trwającego w Budapeszcie przesilenia, iż kto wie, czy nie wygrają. *N. Fr. Presse* unosiła się i ciągle się unosi nad charakterem tego „niepospolitego męża“; oto dziś dał on światu dowody istotnie niepospolitego charakteru, oświadczając swemu królowi, że już „przezwyciężył własne zasady“, więc nie żąda owej gwarancji (mianowania nowych parów dziedzicznych) i odstępuje od swoich warunków, a godzi się na warunki ofiarowane przez hr. Khuena. Więc nie na rękę jemu i jego zausznikom był ban Kroacji, jako minister-prezydent, dla tego, byle go usunąć za jąkąbądź cenę, a we własne ręce ująć napowrót ster gabinetu, pozornie wyrzeka się publicznie wszystkiego tego, przez co ustąpił, a ofiarowuje królowi to samo, co Khuen, któremu udać się nic nie mogło, ponieważ Weckerle z pomocą swej partji sam mu związał ręce. W ten sposób na ostrzu stanęła kwestja, przysparzając koronie nie mało kłopotu. Rotszyld powiada, że go Weckerle kilkakrotnie już okłamał, może zaś inni także go na wątrobie mają, tylko o tem głośno nie mówią; nie dalej, niż przed tygodniem, jeszcze jako prezes gabinetu przed dymisją, okłamał własne stronnictwo, zapewniając, że mu korona już „gwarancje“ przyrzekła, podczas, gdy do tego nie był jeszcze upoważniony, a korona ani teraz nawet na te „gwarancje“ nie przystała; dziś nareszcie ten Weckerle jawnie się przyznaje, że sam siebie okłamał. Mimo to, wszystko teraz wskazuje na możliwość jego zwycięstwa. Przesilenie będzie dziś — jutro załatwione, a kwestja najprawdopodobniej rozstrzygnie się w tym duchu, że Weckerle otrzyma formalną misję utworzenia gabinetu. Już nie tylko żydowska prasa liberalna krzyczy o tem na cztery strony świata, ale i oficjalne dzienniki niedwuznacznie dają do zrozumienia, że się inaczej nie stanie. Półurzędowe organy potwierdzają podaną przez nas wczoraj wiadomość, że wszyscy politycy, których cesarz na audjencji przyjął, tak Tisza i Szell, jak i Banffy po nich, oświadczyli monarsze, że wymogom sytuacji naprężonej odpowiada tylko powołanie Weckerlego do złożenia nowego ministerjum, nadmieniając nadto, że taki gabinet nie jest możliwy bez Szilagyiego. W całej drażliwej kwestji osobistości na największe trudności w sferach decydujących napotyka nazwisko ministra sprawiedliwości Szilagyiego, który brał najwybitniejszy udział w wypracowaniu i parlamentarnej obronie liberalnych ustaw kościelno-politycznych, tak, że dla żydów i bezwyznaniowych Węgrów, imię jego stało się uosobieniem wymarzonych przez nich ślubów cywilnych. Wobec tego, że załatwienia przesilenia gabinetowego oczekują w Budapeszcie lada chwila, posiedzenia obu Izb parlamentu będą zwołane już na piątek lub sobotę.

Zofijskie *Swobodno Słowo*, obecnie organ stronnictwa rządowego, oświadcza, iż pogłoska o rzekomych odwidzinach księcia Ferdynanda u Stambułowa jest fałszywą. Tenże dziennik zamieszcza w dalszym ciągu długą listę telegramów, w których ludność wyraża swe zadowolenie, z powodu usunięcia Stambułowa. — Jak już donosiliśmy, zachowuje prasa rosyjska wielką obojętność wobec zajść w Bułgarji. *Nowosti*, znany panslawistyczny organ, zauważa jednak, że gabinet Stoiłowa oznacza wzmocnienie austro-węgierskiego wpływu w Bułgarji. *Birż. Wiedomosti* piszą, że ustąpienie Stambułowa jest dla księcia Ferdynanda wielkiem nieszczęściem. Z interesujących enuncjacyj nowego bułgarskiego ministra spraw zagranicznych, p. Naczewicza, wobec korespondenta *N. Fr. Presse*, podnieść należy oświadczenie, iż zewnętrzna polityka Bułgarji pozostanie niezmienioną, jednakże wolną będzie od wszelkich prowokacyj Rosji. Jako główne swe zadanie uważa p. Naczewicz utrzymanie dobrych stosunków z Turcją.

Wedle doniesień korespondenta z Belgradu do paryskiego *Gaulois*, Milan w rozmowie z nim zapewniał, że nie chce odgrywać żadnej roli politycznej, przekonany, iż syn jego potrafi sam spełnić swoje zadanie. Milan nie wie jeszcze, czy w Belgradzie pozostanie, jednakże wolałby udać się do Niszu, gdzie ma wielu przyjaciół. Do Paryża bezwarunkowo nie powróci.

Francuski minister wojny, Mercier, otrzymał na ostatniem posiedzeniu rady ministerjalnej upoważnienie do wniesienia projektu, tyczącego się powiększenia armji o dwa kawaleryjskie pułki rezerwy; a zaś minister spraw zewnętrznych, Hanoteaux, uwiadomił, iż wicekról egipski przybędzie 29 bm. do Paryża i zabawi tam do d. 4 lipca.

Wiec polsko-katolicki w Poznaniu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poznań 5 czerwca.

Listy moje wiecowe rozpocząłem od pochodu wiecowników przez miasto. Skreśliwszy obraz pierwszego dnia obrad, wracam do tego imponującego, pochodu, aby z nim zaprowadzić czytelników do ogrodu zoologicznego, gdzie obradowano w 2-gim dniu Wiecu. Na samym wstępie do sali, w przedsionku szkiannym, odbija na tle drzew cieplarnianych biała statua Bogarodzicy; tam czekamy na wiecowników. Niebawem dolatują dźwięki muzyki i ukazuje się czoło pochodu. — „Sokoli“ w malowniczych swych mundurach; liczne ich grono, bo nie tylko tutejsi, ale także zamiejscowi Sokoli, którzy przybyli na poniedziałkowy zlot żupowy, biorą udział w pochodzie. Za nimi ciągną w nieskończonym szeregu tutejsze towarzystwa (było ich 20 kilka) ze sztandarami, i właściwi wiecownicy. — Przechodzimy do lokalu wiecowego, ozdobionego wieńcami z dębiny i proporcami. Przed estradą tonie w zieleni biust Ojca św., po nad nim dwa wielkie sztandary, na których widnieją herby Ojca św. i ks. arcybiskupa, prymasa.

Po rogach chorągwie w kolorach białym i żółtym, a drugie w kolorach W. księstwa Poznańskiego, białym i karmazynowym. Wśród ogrodu piękny umieszczono transparent, przedstawiający osobę Ojca św. wśród otoczenia lamp gazowych, które wieczorem będą zapalone. Z uderzeniem godziny 11 przybył na salę ks. arcybiskup w towarzystwie księży biskupów Likowskiego i Andrzejewicza, kanoników obudwóch kapituł, witany głośnemi okrzykami.

Następnie ks. lic., dziekan Glabisz z Murzynna miał wykład na temat „O położeniu Kościoła katolickiego w trzech dzielnicach Polski“.

Rzuciwszy okiem na ogólny stan Kościoła, zarysował czcigodny mówca obecne położenie Kościoła w polskich dzielnicach pod zaborem pruskim. Wskazawszy na rozmaite pozostałości t. zw. „Kulturkampfu“, które wpływają ujemnie na rozwój życia religijnego u nas, i o których jak najszybsze usunięcie starać się należy, takie wystawił świadectwo naszemu narodowi: „A we wszystkich jeden duch i jedno serce, jednomyślność w celach i w drogach, prowadzących do celu. Armja patrzy na swych wodzów, szeregowcy na poruczników, wierni na kapłanów. To też życie kościelne rozwija się w całej pełni. Mnożą się stowarzyszenia religijne, lud garnie się coraz bardziej do ołtarzy, obojętność w rzeczach wiary między t. zw. inteligencją coraz rzadsza... większa objawia się samowiedza w życiu kościelnem, niż dawniej, coraz większe zainteresowanie się tem, co dla każdego powinno być najświętszem“.

Treściwy, a mimo to wszystko obejmujący pogląd na położenie Kościoła polsko-katolickiego w Prusiech, zakończył mówca następującą apostrofą: „Niech każdy spełni swój obowiązek, niech czynnie działa w kierunku kościelnym, a o przyszłość obawiać się nie potrzebujemy. Jesteśmy zwartą falangą, której żaden nieprzyjaciel nie rozbije. Bóg z nami! Nie zapominajmy o tem, że jesteśmy „Kościołem wojującym“, że życie nasze, to ciągła walka, wieczny trud, tylko *per crucem ad lucem* (przez krzyż do światłości!)“ W dalszym ciągu przemówienia zwrócił mówca uwagę na stan Kościoła w Galicji, o czem obszerniej jutro; na teraz donoszę jeszcze, iż na wniosek marszałka wysłało zgromadzenie telegram do Ojca św. w podzięce za ostatnią encyklikę do biskupów polskich, oraz za nadesłane wczoraj błogosławieństwo. Wczoraj zaś upoważniło zebranie prezydjum Wiecu do wysłania do Lwowa, z powodu otwarcia Wystawy, telegramu z wyrażeniem serdecznego „Szczęść Boże!“

ż. b. s.

Z Wielkopolski.

Na dzień otwarcia Wystawy krajowej we Lwowie, pisze *Dziennik Poznański* między innemi jak następuje:

„I nasz przemysł i nasze rolnictwo i wszelka zarobkowość są tam reprezentowane, wina zaś stosunków tutejszych, wina utrudnień nadgranicznych i wreszcie odległość Lwowa, że nie wystąpimy na Wystawie z taką obfitością, na jaką by nas stać było, gdyby tych hamulców politycznej i ekonomicznej natury nie było. Wyrozumieją to jednak bracia galicyjscy i dobre chęci nasze za czyn nam poczytają.

Za to, ile nam wiadomo, wybierają się dla podziwienia skarbów nagromadzonych na Wystawie, bardzo licznie Wielkopolanie wszystkich stanów i zawodów, aby wespół się cieszyć z braćmi galicyjskimi z szczęśliwie uskutecznionego dzieła ich i ustnie złożyć im hołd uznania, że w szczęśliwszych od nas będąc warunkach, tak znakomicie Polskę wobec świata reprezentują i żywotność narodu naszego jawnie stwierdzają. W chwili więc otwarcia wielkiego dzieła wystawowego składamy w imieniu społeczeństwa wielkopolskiego braciom naszym galicyjskim wyrazy najgłębszego uznania i serdecznej radości z powodu szczęśliwie ukończonego dzieła a łączymy je z życzeniem, aby z dzieła tego danem im było dla dobra Ojczyzny zebrać plon jak najobfitszy i aby dziełem tem zaświadczyć mogli przed Europą i całą cywilizowaną ludzkością, że

„Nie zginęła!“

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szczakowa 4 czerwca.

O milę drogi od Jaworzna oddalona Szczakowa, leży w samym kącie granicznym trzech mo-

carstw, gdzie obok poczciwego strażnika naszej kochanej Galilei, można także zobaczyć błyszczący hełm pruski i szary szynel rosyjskiego sołdata.

Otóż w tej, dzisiaj nawskróś żydowskiej Szczakowej, dopuszczają się często czciciele złotego cielca ogromnych nadużyć. Ludność tutejsza jęczy pod ciężarem wyzysku, w najrozmaitszy sposób wykonywanego. Jeżeli nie w całym kraju, to przeważnie tutaj „nasi przyjaciele“ ssą krew, jak pijawki, do ostatniej kropli z nędznego robotnika. W skład Rady gminnej wchodzi połowa synów Izraela, a i naczelnikiem nie kto inny — tylko żyd.

Jaką więc jest gospodarka tutejszej gminy, można sobie wyobrazić. Przed trzema laty, kiedy synowie wybranego narodu przemogli naszych, było w gminie przeszło 2.000 złr. gotówki; dzisiaj podobno niedobór, chociaż gmina zgoła nic nie kupiła, ani budowała, nawet dróg nie naprawia, dochody zaś w ostatnich latach prawie w trójnasób się powiększyły. Rękodzielnictwo i handel pozostają wyłącznie w rękach żydowskich; jednem słowem Szczakowa to żydowska, nawskróś żydowska gmina a siedziba wyzyskiwaczy.

Od lat przeszło dziesięciu istnieje tu fabryka sody amoniakowej, własność Guttmana i spółki żydowsko-niemieckiej z Wiednia. Urzędnikami z dyrektorem na czele są sami bracia wyznania mojżeszowego. Fabrykę tę bez przesady możnaby nazwać „Katorżnią w Szczakowej“, i pospolitych zbrodniarzy wysyłać tam do robót przymusowych. Niestety, dla braku fabryk lub innych zakładów, dających zajęcie, zmuszeni są ludzie i tu pracować, wśród zabójczych wyziewów, szkodzących zdrowiu do tego stopnia, że najzdrowszy i najsilniej zbudowany mężczyzna, już po kilku latach, w fabryce spędzonych, staje się do każdej innej pracy wprost niezdolnym i ginie jak żebrak. Po kilku leciech biedny robotnik, według słów inżyniera fabryki (rozumie się Abramka), „znajduje się tam, gdzie cieśla dziurę w płocie zostawił“, t. j. za bramą, bez żadnych środków do życia, a nie chcąc z głodu ginąć, rękę wyciągać musi.

To też, jeżeli gdzie, to tutaj spotykamy się na każdym kroku z natrętnem żebractwem. Robotnik wśród wyziewów zabijających i kurzu pracuje bez przerwy godzin 12, za co otrzymuje od 50 do 80 ct. dziennie, co jest czystym wyzyskiem ze strony chlebodawców wobec drożyzny tutejszej, gdzie 1 litr mleka kosztuje 10 ct. (może dla tego, że ochrzczone), za izbę 3-metrową w kwadrat płaci się czynszu od 6 do 8 złr. miesięcznie, to też o kawałku mięsa niepodobna tu robotnikowi nawet marzyć. Jest tu wprawdzie fabryczny „Konsumverein“, ale artykuły spożywcze bywają w nim najlichszego gatunku i droższe niż w sklepach, robotnik więc prawie cały swój zarobek zostawia w rękach swoich chlebodawców. To też ktoby chciał poznać i osądzić opłakany jego stan, niech tylko przyjrzy się wychodzącym z fabryki cieniom, nie ludziom, o zapadniętych oczach i trupiej bladości twarzy, a pewnie nad nimi zapłacze. Niech przyjrzy się w fabryce pracującym w pocie czoła, gdzie co krok stoi Mojsie-urzędnik i obdarza robotnika najrozmaitszemi przezwiskami, przyczem wciąż mu grozi wyrzuceniem za bramę, gdzie robotnik, Polak-katolik, na własnej, z dziada pradziada rodzimej, krwią i potem przesiąkłej ziemi, musi stać, słuchać i czekać na każde skinienie swego pana, na każdy rozkaz, a jego zwierzchnikiem przybłęda, a jego panem — żyd!!

Lecz nie koniec na tem. Robotnik w święta najbardziej uroczyste musi tu pracować, bo tak się podoba Mośkom i Abramkom, bo oni tak chcą! tak być musi! Zdałoby się bardzo tych zacnych obywateli posłać, choć na trzy miesiące, do pospolitej szkoły ludowej, aby się tam nauczyli trzeciego przykazania Boskiego. Dziwią się później ludzie, skąd rodzi się socjalizm? anarchiści? — a nie widzą, że właśnie z takiej szkoły wychodzą, przynajmniej mogą wyjść dzielni socjaliści i anarchiści! Ci wyzyskiwacze odzierają robotnika z uczuć szlachetniejszych — z wiary jego ojców, a dzisiaj doszło u nas już do tego, że prawie połowa robotników nie zna Boga, drwi sobie z przykazań i Wiary św., ze słów czcigodnego naszego kapłana i proboszcza, ks. W. Pawlikowskiego, który wszelkich starań dokłada, by lud ten utrzymać przy Wierze św. Ma on jednak wrogów i przeciwników, którzy na swojem chcą koniecznie postawić, robotnik zaś, aby z rodziną nie pójść po żebrach, musi słuchać i pracować w święta uroczyste. Ks. Pawlikowski, który zna tutejsze stosunki, niech osądzi i stwierdzi, ażali kłamię. Dziwna atoli rzecz, a zarazem wielce smutna, że ani Rada powiatowa, która o dobro publiczne dbać powinna, ani Starostwo wcale nie widzi, czy widzieć nie chce, nieszczęsnej doli robotnika, nie słyszy, czy słyszeć nie chce, jęku tylu wołających o pomoc? Czyż rząd na tę tyranizację nie zwróci uwagi? Nie zajmie się dolą nędzarzy? Nie zechce prawdy zbadać? Czyż nie wglądnie, jak fabryka, dla zdrowia zabójcza, a zgorszenie siejąca, spokojnie wyrabia swoje produkta z krzywdą biedaków, o pomstę do nieba wołającą?! Może W. ks. prałat Chotkowski, jako poseł z ziemi krakowskiej, zajmie się dolą nieszczęsnych rodaków i wymoże u rządu, by się przekonał nie powierzchownie, lecz gruntownie, o prawdziwości tego, co piszę, aby rząd poczynił odpowiednie kroki i położył tamę wyzyskowi! Przedewszystkiem, aby robotnik, zdrowie styrawszy, dostawał jakąś emeryturę. Bo i któż się ujmie za biednym ludem polskim, jeżeli nie rodak poseł? Kto stanie w obronie Wiary świętej, jeżeli nie sługa Boży? Czas już najwyższy, aby tamę złemu położyć!

Jeden za wielu X. Y. Z.

Sylwetka Stambułowa.

(Dokończenie).

Wracajmy do Zofji, a przypuszczenie moje może więcej nabierze kolorytu.

W dwa miesiące po owym, wyżej wspomnianym balu byłem w Filipopolu, kiedy rozchodzi się wieść, że Petersburg chce uznać księcia, pod warunkiem jednak, że książę zmieni skład gabinetu i Stambułowa od rządów usunie. Książę Ferdynand nie zgodził się na tę propozycję.

Wiadomości tej udzielono mi z najbliższego otoczenia księcia.

W tydzień potem, był zamach na Stambułowa. Kula trafiła ministra finansów, Belczewa. Był to młody, nadzwyczaj zdolny człowiek.

Stambułow bał się zawsze zamachu. Na dowód tego, muszę opowiedzieć moją wizytę u niego.

Minister mieszka na końcu ulicy, gdzie znajduje się poczta, nie pamiętam jej nazwy. Dom piętrowy stoi zupełnie oddzielnie. Front jest ku ulicy, zresztą dokoła otacza go ogród. Na każdem rogu ogrodzenia stał żołnierz — przed bramą przechadzał się żandarm. Szukając numeru, zatrzymałem się przed domem. Żandarm podszedł szybko ku mnie, pytając surowo, czego szukam. Odpowiadam mu, że idę do ministra Stambułowa i pytam, czy nie może powiedzieć mi, gdzie mieszka.

Na te słowa prosi mnie o kartę wizytową, mówiąc, że właśnie stoję przed mieszkaniem ministra. Wyjmuję kartę i z podziwem, zadowoleniem wpatruję się w prześliczną twarz mego interlokutora i z uśmiechem podziwiam jego pałasz i dwa rewolwery. Żandarm pocisnął dzwonek; po chwili brama uchyliła się, ale tyle tylko, by można było kartę przesunąć.

Czekałem dziesięć minut, znów brama się otworzyła i jakiś wielki drab poprosił, bym wszedł. Na dziedzińcu stał powóz kryty, powiadają, że konie stały zawsze w uprzęży dzień i noc, i że minister był gotów każdej chwili do wyjazdu.

W pokoju, gdzie mnie wprowadzono, było urządzenie skromne. Na biurku było trochę aktów. Stambułow pracował tylko w domu, do biura chodził rzadko.

Roztwierają się podwoje i wchodzi powoli, niewielka, czarno ubrana dama. Rozmawialiśmy po bułgarsku i mam wrażenie, że jestem z wizytą u wdowy po kapitanie, która się stara o pozwolenie otwarcia rządowej trafiki.

Ukazał się wreszcie i gospodarz domu. Widać było, że rozmowę kieruje o ile możności na najobojętniejsze tematy.

Po wizycie udałem się na pocztę, by wysłać kilka listów. Wychodząc z budynku pocztowego, widziałem karetę, wiozącą Stambułowa, na koźle siedział żołnierz, sześciu konnych żołnierzy kłusowało obok pojazdu.

W kilka dni widziałem się z kuzynem ministra, który był oficerem gwardji. Pytam go, dla czego minister tak otacza się zbrojnymi. Stojan uśmiechnął się i powiedział: nie lubi Cankowistów i innych przyjaciół i narzędzi Rosji.

Tensam Stojan opowiadał mi za bytności swojej w Wiedniu, że ten wierny, piękny żandarm, który wiele zawdzięczał Stambułowowi, był przekupiony przez emigrantów rosyjskich, i że usiłował pana swego wysłać *ad patres*. Nie powiodło mu się to jednak — wysłał go pan.

Stambułow nie znał litości. Usuwał, kogo mógł od dworu i od urzędu, jeżeli tylko ten ktoś nie był jego partyzantem. Krewną swoją, panią Belczew, wdowę po ministrze, wysadził z zajmowanego przez nią miejsca damy pałacowej; szefa kancelarji księcia, dra Stanczewa, podkopał do tego stopnia, iż tenże, mimo, że książę bardzo go lubił, musiał wyjechać do Bukaresztu jako poseł; drugiego z przyjaciół księcia, majora Petrowa (dzisiejszego ministra wojny), oddalił na dłuższy czas od dworu, a wszystko tylko dla tego, że widział w nich ludzi sobie nieprzychylnych. Stambułow był chytry, podstępny i pyszny, ale był Bułgarem, dzieckiem Wschodu, po drugie, dumę jego wybaczyć mu można, bo kto z pastucha wyszedł na takiego człowieka, na takiego męża stanu, ten może być dumnym. Bułgarzy nie lubili go dla jego dumy, ale się go bali. Jeśli ten, co przyjdzie po nim, nie będzie umiał trzymać tego młodego narodu na wodzy, ten i siebie i naród zgubi.

Stambułow urodził się w roku 1853 w Tirnowie. Pierwszą swoją młodość spędził przy bawołach i kozach. Jako 14-letni chłopiec wstąpił na teologję, ale niedługo porzucił te studja i postanowił zostać nauczycielem. Udał się do Rosji, gdzie ukończył seminarjum nauczycielskie i gdzie kształcił się trochę w prawie. Powróciwszy do kraju, został... adwokatem. Duch jego, marzący o wolności, burzył się, podburzał drugich. Nadszedł nareszcie rok 1877. Stambułow, jako prosty żołnierz, zaciągnął się w szeregi. Po wojnie rosyjsko-tureckiej został wybrany prezydentem Sobranja. W r. 1886, wraz z Mutkurowem i Karawelowem, stworzył partję, przeciwną Cankowistom, broniąc praw księcia Aleksandra Battenberga. Po upadku księcia został współ-regentem. W walce z intrygami rosyjskiemi wychodził zwycięsko; on przyczynił się głównie do obioru Koburga księciem Bułgarji, on podniósł swój naród na polu oświaty i pod względem finansowym, on... ten mały pastuch bawołów.

Młodzież, socjaliści dziś krzyczą: „Pereat Stambułow!...“ — gwiazda jego jednak jeszcze nie zgasła.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Wincentego Gąsiewicza z Bohorodczan do Liska, Antoniego Zawadzkiego ze Złoczowa do Bohorodczan, Stanisława Dobrowolskiego z Liska do Złoczowa; koncepistę namiestnictwa Józefa Ziembę z Krosna do Rohatyma, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa: Władysława Tyszkowskiego z Kamionki do Nowego Sącza, Romana Komara z Nowego Sącza do Kamionki, Władysława Janowicza z Rohatyna do Krosna i Stanisława Krasińskiego, ze Lwowa do Mielca.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystentów pocztowych Józefa Zippera ze Złoczowa do Jasła, a Włodzimierza Czaykę z Jasła do Krakowa.

Konkursa. Dyrekcja poczt we Lwowie ogłasza konkurs na posady ekspedjentów: w Wasylkowcach (pow. husiatyńskiego) z terminem podań do 15 b. m. i w Terce (pow. liski) z terminem podań do 12 b. m.

Licytacje. Dyrekcja funduszu propinacyjnego, rozpisuje publiczną licytację na dzierżawę prawa propinacji w kilkudziesięciu miejscowościach.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

12 (Ciąg dalszy).

— Ależ ja nie chcę jeść z majtkami! nie chcę spać razem z chorymi! Jestem Bouvreuil i mam pieniądze!....

To mówiąc potrząsał grubo napchanym pugilaresem.

— Zapewne to pański pugilares? — spytał jeden z majtków Lavaréde'a. — Odbierzemy mu.

— Nie. nie. dajcie pokój. Zdaje się przywiązywać do niego wielką wartość — Armande skinął ręką. — Zostawcie mu pugilares, bo gotów dostać nowego ataku.... Przekonajcie się jedynie, że jest w pugilaresie moj bilet jazdy, aż do Panamy.

Auretta z ojcem zamienili spojrzenia Byli wielce zadowoleni.

Wprawdzie Lavaréde zażartował srogo z swojego przeciwnika i prześladowcy, nie myślał go jednak okradać.

V.

Na wyspach Azorskich.

Z Santader do wysp Azorskich, jedzie się cały tydzień. Biedny Bouvreuil nie mógł wytrzymać tak długo mozolnego zajęcia, przy nabieraniu węgli.

Próbował zrazu protestować przeciw temu. To mu się na nic nie przydało.

Musiał pogodzić się ze smutnym losem.

Trzeciego dnia atoli. był cały jak połamany. Nie mógł wyprostować krzyżów i ledwie powłóczył nogami obrzmiałemi jak kłody. Nie miał już nawet na tyle sił, żeby skarżyć się głośno.

Wydawał ciche i bolesne jęki, skoro nawinął mu się przed oczy, jeden z oficerów okrętowych.

Dzięki hojnym „napiwkom", rozdanym przez Bouvreuil'a cichaczem majtkom i palaczom, nie dawano mu później żadnej roboty. Leżał po całych dniach na końcu parowca, przy maszynie, na stosie węgli.

Tylko że płuca jego znieść nie mogły tej atmosfery gorącej do uduszenia, przepełnionej parą i gazem węglanym.

Zaczął błagać na nowo, żeby mu nie kazano schodzić na dół i siedzieć obok maszyny.

I tym razem wstawił się za nim Lavaréde, któremu Bouvreuil rzucał spojrzenia piorunujące, ilekroć ujrzał go zdaleka. Prosił zastępcę kapitana, żeby pozwolił używać biedakowi świeżego powietrza na pokładzie, razem z innymi pasażerami.

— Mniejsza o to — machnął ręką oficer — tylko trochę opodal od reszty podróżujących. Nie chcę narażać gości na jaką niemiłą awanturę z warjatem. Tam nasza załoga będzie go miała na oku.

Lavaréde uznał się pomszczonym, aż nadto. Pozwolił sobie zatem zauważyć, że człowiek skłonny do ataków furji, nie powinien znajdować się blisko maszyny, w atmosferze tak dusznej. To bowiem jeszcze bardziej krew mu rozpala. Zresztą nużby warjatowi przyszła fantazja zmajstrować co kiedy, przy maszynie. Dośćby było odkręcenia jakiego kurka, zamknięcia jakiej klapy. aby spowodować najstraszniejszą katastrofę.

Uwaga była słuszną.

Uznał ją i zastosował się do niej zastępca kapitana.

Skoro jednak zastanowił się nad ciężącą nad nim odpowiedzialnością, postanowił jeszcze coś lepszego.

— Każę po prostu okuć go, póki nie zarzucimy kotwicy, a wtedy zostawimy go na wyspach Azorskich. Tam żandarmi portugalscy zaprowadzą go do konsula francuskiego, który mieszka w Ponte-Delago, na wyspie San-Miguel. Ten postara się później o odesłanie go z powrotem do Francji.

Druga część wniosku postawionego przez zastępcę kapitana, była nadto korzystną dla Lavaréde'a, żeby nie miał przystać na nią z radością.

Prosił tylko usilnie, żeby nie kuć Bouvreuil'a w kajdany. Odtąd Bouvreuil przechadzał się wolno po pokładzie, nie przekraczając jednak linji między załogą a pasażerami pierwszej klasy.

— Niech i tak będzie — odrzucił oficer. — Teraz jeszcze nie każę go okuwać, majtkom jednak zapowiem, żeby go z oka nie spuszczali.... Gdyby zaczął brykać i dokazywać po dawnemu, dostanie łańcuszki na ręce i na nogi!

Zapowiedziano to ostro nieszczęśliwemu Bouvreuil'owi.

Ponieważ zawsze na świecie ten ma słuszność, kto jest silniejszym. Bouvreuil zaś czuł się najsłabszym, uległ więc przemocy, złorzecząc po cichu swoim prześladowcom.

Można sobie łatwo wyobrazić, ile nienawiści zbierało się w jego sercu przeciw Lavaréde'owi, gdy go widział zdaleka. rozpartego niedbale w krześle bujającem. a z tyłu za nim Indjanina powiewającego panką, aby go chłodzić przyjemnie. Jego traktowano jak królewicza, a Bouvreuil. który zapłacił za te wszystkie roskoszne wygódki, żył jak pies.

Lavaréde przeciwnie, ze zwykłą lekkomyślną i niepytającą się o jutro filozofją używał w całej pełni chwilowej swobody i wszelkich. najwyszukańszych wygódek.

Podróż zaczynała się nader pomyślnie.

Był obecnie na pełnym oceanie, a nie potknął się. mimo tylu trudności i przeszkód, stawianych mu na samym wstępie.

Sir Murlyton przyznawał mu to najchętniej.

Uparty jednak i zacięty, jak w ogóle jego współziomkowie, znając zresztą moc wszechwładną pieniędzy, oceniał należycie słabość i zależność tych. którzy tej dźwigni nie posiadają. Czekał też cierpliwie na pierwszą zawadę, której Lavaréde nie potrafi pokonać, a wtedy Anglik wystąpi ze swojemi prawami i zagarnie miljony swego sąsiada, Richard'a.

Czwartego kwietnia, parowiec zawinął do portu na wyspie Flora. Jest ona nieco naprzód wysuniętą i tam najczęściej zarzucają kotwicę statki francuskie transatlantyckie. Parowiec *La Lorraine* atoli, nie byłby się tam zatrzymywał, nie mając żadnego ładunku towarowego, wyjątkowo zarzucał kotwicę, aby, jak już wiemy, zabrać na pokład wysokiego dygnitarza, pełniącego ważne funkcje w jednem z licznych państewek Ameryki środkowej.

Udzielił tej wiadomości Armandowi zastępca kapitana gdy ten zapytywał jak długo statek w porcie pozostanie.

— Te wyspy, to istny raj ziemski — tłumaczył Lavaréde młodej Angielce. — Klimat cudowny, roślinność bujna niesłychanie, a w dodatku zupełny brak gadów jadowitych. Według pewnej legendy tradycjonalnej, nie mogłyby tu one wcale istnieć. Nie mniej sławny pewien przyrodnik twierdzi, że byłaby może niebezpieczną próba z zaklimatyzowaniem owych żmiji.

Angielka uśmiechnęła się mimowolnie.

— Mów pan jeszcze. proszę — po chwili.

— Mam opowiadać dalej? Ha! niech i tak będzie. Postaram się o ile możności, uczynić mój opis barwnym, zajmującym, a jednocześnie i po części nauczającym. Uderzy cię, miss, na pierwszy rzut oka, że ludność na wszystkich wyspach. wynosząca obecnie przeszło dwakroć sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców, jest prawie biała. W każdym razie mniej śniada, niż w południowej Portugalji. Posiada zaś z małemi wyjątkami pyszne. miękkie. krucze włosy. Azorczycy są kształtni i silnie zbudowani. Kobiety używają sławy matek niesłychanie płodnych. Trzy rasy odrębne składały się na zaludnienie tych wysp. Rolnictwem trudnili się tu od wieków Maurowie i ich potomstwo. Drugi żywioł stanowili zdobywcy, rycerze portugalscy, przybyli w połowie piętnastego stulecia. W końcu... o czem mało kto wie dzisiaj.... koloniści flamandcy, wysłani niedługo potem przez matkę Karola Śmiałego, Księżnę burgundską Izabellę, której król Edward, jej brat, wyspy te był darował, zdobywszy je dla Portugalji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 8 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Medarda, biskupa wyznawcy, jutro Felicjana męczennika. Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Św. Medard zapowiada się pięknie. Wczorajsza słota ustała, dziś od rana pogodnie. Oby tylko do wieczora wytrzymało.

Posiedzenie Rady miejskiej. Po sprawdzeniu kompletu, otworzył p. prezydent posiedzenie. Sekretarz prezydjalny, p. Groelle, odczytał dwa pisma mniejszego znaczenia, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszy zabrał głos r. m. Redyk, który odezwał się w te słowa: „Kiedy w zeszłym roku przyszła na stół sprawa obsadzenia dyrekcji w teatrze, popieraliśmy p. Pawlikowskiego, sądząc, że tenże zna się na literaturze i sztuce, dziś atoli utwierdziliśmy się w przekonaniu... (Tu przerwano mowcy, zwracając jego uwagę, iż na sali znajduje się ojciec p. Tadeusza Pawlikowskiego). Mowca wstrzymuje się z dalszym wywodem i prosi p. prezydenta, żeby mógł w sprawie teatralnej zabrać głos na poufnem posiedzeniu. Wniosek ten przeszedł, poczem r. m. Hajdukiewicz stawia wniosek naglący połączonych 4-ch sekcij w sprawie sprzedaży 2-ch gruntów rządowi pod budowę gimnazjów.

R. m. Słonecki wnosi, aby sprawa ta tajnie była przedyskutowaną. Po naradzie przeszło godzinnej otworzono na nowo jawne posiedzenie, na którem p. prezydent miasta postawił wniosek połączonych sekcyj, brzmiący, że gmina zgadza się na odstąpienie rządowi gruntów, ale bez ponoszenia kosztów należytości za przeniesienie. Wniosek ten jednogłośnie przeszedł, poczem uchwalono wysłać p. prezydenta miasta i syndyka miejskiego do Wiednia, celem przeprowadzenia z rządem pertraktacyj w tejże sprawie. — Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto.

Kapituła OO. Kapucynów odbyła się w Krośnie dnia 5 b. m. Prowincjałem został wybrany: O. Florjan Janocha. Defintorem I. O. Bronisław Stepek, II. O. Ignacy Kolbusz, III. O. Augustjan Watras, IV. O. Hieronim Ryba. Gwardjanami: w Krakowie O. Bernard Kluzek, w Sędziszowie O Augustyn Watras, w Krośnie, O. Ignacy Kolbusz, w Rozwadowie, O. Serafin Burda, w Kutkorzu, O. Bronisław Stepek, w Olesku, O. Laurenty Słowik. Magistrem nowicjuszów: O. Justyn Chmura.

Dar. Hr. Konstanty Przezdziecki ofiarował do archiwum aktów dawnych m. Krakowa kilkanaście cennych rękopisów i aktów, do historji miasta się odnoszących, które częścią sam zebrał, częścią ze zbiorów ś. p. prof. Łepkowskiego nabył.

Piękna wycieczka. W porozumieniu z wys. Radą szkolną krajową, mam zamiar urządzić w dniach od 1—4 lipca wspólną wycieczkę do Lwowa z uczniami szkół średnich, uczęszczającymi na ćwiczenia do parku mego nazwiska, celem zwidzenia Wystawy krajowej. Od uczniów, mających wziąć udział w tej wycieczce, wymaga się: 1) złożenia w kancelarji parku pisemnego pozwolenia rodziców lub opiekunów; 2) umundurowania, używanego w parku, które co do materjału i kroju odpowiada przepisom wys. Rady szkolnej krajowej; 3) złożenia w kancelarji parku najdalej do dnia 24 bm. 7 złr. na pokrycie kosztów jazdy i utrzymania całkowitego podczas wycieczki. Nadto wymaga się od pragnących wziąć w wycieczce udział, by na ćwiczenia do parku od godz. 6—7 i pół pilnie uczęszczali, gdyż tylko dobrze w mustrze wyćwiczeni, dopuszczeni będą do wycieczki. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja parku od dnia 11 czerwca od godz. 5—6. *Dr H. Jordan.*

Wyścig cyklistów, zapowiedziany na wczoraj, nie odbył się z powodu ulewy. Wydział Klubu cyklistów nie postanowił jeszcze nowego terminu wyścigu. Ze względu na małe rozmiary lokalu przy ul.

Karmelickiej, z dniem 1-ym lipca zajmie Klub nowe, odpowiedniejsze mieszkanie w domu pod l. 7 przy ul. św. Gertrudy, w parterze.

Złodziej, który dokonał kradzieży u b. ministra, dra Juljana Dunajewskiego, został wczoraj schwytany. Jest nim złodziej nałogowy, Jan Fitasiński, który uwięziony, natychmiast przyznał się do winy. Fitasiński wskazał nadto dwóch wspólników zbrodni w postaci żydków: Abrahama Glücklicha, znanego pasera z Kaźmierza, i Pumeksa z placu Bawół, którzy, odkupiwszy za marną kwotę skradzione przedmioty, starali się takowe spieniężyć. Fitasińskiego, z godną spółką, odstawiono do sądu karnego.

Pożar wybuchł dziś rano w magazynie Hublera, ulica Grodzka l. 11, w którym znajduje się skład gotowych płaszczów damskich i ubiorów dziecięcych. Straż pożarna ugasiła prędko ogień i o godzinie wpół do 7-ej nie było już żadnego niebezpieczeństwa.

Rewizja. Magistrat m. Krakowa, ma wkrótce przystąpić do rewizji mieszkań, znajdujących się pod strychami domów. Mieszkania te tak pod względem hygjenicznym jak i bezpieczeństwa publicznego, są najczęściej niemożliwe. Rewizje te zatem oddadzą wielką usługę biednym, znajdującym za krwawo zapracowany grosz, zamiast mieszkań, nory dobre dla kotów, ale nie dla ludzi.

Dyetarjusze tymczasowi w Magistracie krakowskim, już wkrótce mają być usunięci, a na ich miejsce będą mianowani stali urzędnicy, z odpowiedniemi kwalifikacjami.

Straszliwa burza, podobna zupełnie do oberwania chmury, szalała wczoraj nad Wiedniem. W mieście krocie szyb potłuczonych od gradu, a wszystkie szklane dachy, tak na dworcach kolejowych, jak w cieplarniach i hotelach, uległy zupełnemu zniszczeniu. W Praterze upadające drzewo zabiło człowieka, a zaś na polanie Simmeringskiej grad pokaleczył 10 żołnierzy, z tych dwóch ciężko. Grad, wielkości jaj kurzych, leży za miastem na stopę wysoko. Plony zniszczone. W mieście woda popsuła bruki, kanały i wtargnęła do piwnic.

Ś. p. ks. Marcelina Czartoryska, urodzona w 1817 r. z matki Worcellówej, była córką polskiego pułkownika, księcia Michała Radziwiłła, z linji Berdyczowskiej. Od lat dziecięcych do wieku dziewczęcego wątła i chorowita, jedynie najtroskliwszej opiece i znakomitym lekarzom zawdzięczała życie. Raz, w 15 wiośnie, odzyskawszy zdrowie, cieszyła się niem długie lata bezustannie czynnego życia. Młodo zaślubiła księcia Aleksandra Czartoryskiego, syna Konstantego. W Wiedniu, w pałacu na Wollzeile i w przedmiejskiej willi Weinhaus, gromadziło się na salonach księstwa Aleksandrostwa wszystko, co najświetniejszego miała podówczas stolica nad Dunajem, tak z towarzystwa, jak ze sfer artystycznych. Księżna Marcelina z talentem wrodzonym i zamiłowaniem oddawała się muzyce, z tego też powodu od najwcześniejszej młodości chętnie otaczała się ludźmi duchem jej pokrewnymi. Względy polityczne w r. 1848 zmusiły ją wraz z mężem do opuszczenia granic Austrji. W Paryżu, gdzie stale osiadła, z zapałem wzięła się do gry fortepianowej, z zamiarem wydoskonalenia jej do wirtuostwa. Bywały u niej pierwsze powagi paryskiego świata muzycznego. Ta wspólność ducha i artyzmu zbliżyła ją do Fryderyka Chopina. Od pierwszej chwili jego wielbicielka, wkrótce stała się Marcelina uczennicą nieśmiertelnego Mistrza i nikt go tak nie pojął, jak ona właśnie, nikt się tak nie przejął jego subtelną metodą odrębną, jak ona, która jedna potrafiła „odegrać Chopina“. Serdeczna przyjaźń połączyła genjalnego Mistrza z najznakomitszą jego uczennicą, a przyjaźń ta przy dobroci serca księżnej objawiła się najbardziej w czasie ostatniej, długiej choroby Chopina. Ona go najtroskliwiej pielęgnowała, grając przy łożu jego cierpień nieśmiertelne *Nocturny*, ona oczy zamknęła umierającemu Fryderykowi. Później, jako wirtuozka-Chopinistka, dawała koncerty, na które biegł cały Paryż i o których cały Paryż długo mówił z zachwytem. Dochodem z tych wieczorów wspierała polską emigrację. W r. 1858 powrócili księstwo Czartoryscy do kraju w towarzystwie dorastającego syna. Po dwóch latach jednakże pobytu w Krakowie, opozycja patrjotyczna przeciw ówczesnym sferom rządowym wywołała powtórne wygnanie i powrót księstwa do Paryża, następnie wyjazd na lat kilka do Rzymu. Dopiero w r. 1867 wolno im było przybyć do kraju. Księstwo mieszkali zrazu krótko we Lwowie, poczem na stałe osiedli nad Wisłą w podwawelskim grodzie, gdzie nabyli na letnią siedzibę pałac w Woli Justowskiej, w mieście zaś otworzyli salony przy ul. św. Jana. Pamiętne są do dzisiaj te zebrania artystyczne i rauty u księżnej Marceliny, przeniesione następnie do własnego pałacyku na Sławkowskiej. Nikogo tam nie brakło, a dostojna gospodyni zyskiwała sobie po za rozrywką, przyjaciół do celów dobroczynności. Śmierć drogiego jej męża i ukochanej wnuczki wyrwała księżnę Marcelinę z wiru życia światowego. Całą duszą odtąd poświęciła się wyłącznie dobroczynności, oddając bliźnim, a zwłaszcza cierpiącym, niespożyte usługi. Biedni znali ją wszyscy i uwielbiali. Ona to postawiła dom Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu, ona była najgorliwszą opiekunką szpitala św. Ludwika, domu św. Jadwigi, ruskiego internatu lwowskiego, instytucji wysyłania chorych dzieci do Rabki, wreszcie Tow. św. Wincentego, którego była zasłużoną prezesową. Nikt nie wyliczy jej ofiarności dla biednych, wśród której nigdy pamiętać nie przestała i o artystach i sztuce. Wszechstronnie wykształcona w europejskiej literaturze i sztuce, dokładnie obznajomiona z ruchem społecznym, utrzymywała zawsze stosunki z najwybitniejszymi ludźmi rozumu i talentu w kraju i poza krajem. Polska magnatka była patrjotką wielką, iście polską matroną, przed której cnotą i zasługą naród mógł czołem uderzyć. W domu, w życiu prywatnem, była księżna Marcelina skromną do ostatnich granic: sobie wszystkiego odmawiając, drugim niczego nie umiała odmówić. Społeczeństwo traci w śp. księżnej Marcelinie postać wyjątkową, nieodżałowaną, naród jedną z niespolitych Polek naszego wieku. Do grobu towarzyszą jej modły biednych, którym łzy nieprzeliczone otarła w pięknem swem życiu.

Rodzina śp. Marceliny ks. Czartoryskiej, przybyła już do Krakowa, celem uczestniczenia w pogrzebie, który odbędzie się dziś, w piątek, o godz. 9-ej, z domu przy ul. Basztowej do kościoła św. Florjana, poczem na cmentarz rakowicki. Zmarła księżna już na dwa lata przed śmiercią swoją przygotowała testament, wypracowany przez adwokata dra Kastorego. Testament ten zawiera podobno zapisy dla rodziny zmarłej, tak pozostałych dóbr ziemskich na Wołyniu, jak i połowy m. Berdyczowa, oraz kamienicy, l. 10 przy ul. Basztowej w Krakowie. Testament, według woli testatorki, ma być dopiero po jej pogrzebie otwarty.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie posiedzenie d. 9 b. m. w sobotę o godzinie 6 wieczorem w sali 43 Coll. novi. Na porządku dziennym sprawozdanie i wnioski komisji w sprawie pisma dla młodzieży. (Ref. dr Koneczny). Wydział uprasza o liczny komplet z powodu ważności sprawy.

Z akademickiego Kółka rolniczego. Na wczorajszem walnem zgromadzenia Kółka, wybrani zostali na rok 1894/5, prezesem dotychczasowy prezes p. Jasiński, wiceprezesem p. Godlewski Emil, sekretarzem p. Śmiałowski, bibljotekarzem p. Domański, skarbnikiem p. Kuchée, wydziałowymi pp. Kajtuś-Falewicz i Konarski.

Sprawozdanie rachunkowe Wydziału „Kółka Rolników Wszechnicy Jagielońskiej“ za rok 1893/4. Dochód ogólny 1228 złr. 27 ct. — Największą pozycję w dochodach stanowił bal: 862 złr. 12 ct. Rozchód ogólny 1198 złr. 27 ct — W pozycjach rozchodów figurują: ofiara na dom Matejki 431 złr. 6 ct. i kupno dzieł 390 złr.

Pojedynek rozstrzygnięty! Panowie piekarze okropnie się odgrażali i chcieli zmusić publiczność do napychania im kieszeń, tymczasem, gdy ona powiedziała stanowczo: „Nie dam się!“ — oni pierwsi kapitulowali i dziś rano mieliśmy już w mieście bardzo piękne bułki centowe. Czy już wszyscy poszli tą drogą, nie wiemy, ale że niektórzy z ryngu ustąpili, to najmniejszej wątpliwości nie ulega. Przekupnie opowiadali nam, że dwucentowych bułek prawie całkiem nie sprzedawali, bo wiele gospodyń piekło u siebie, a biedniejsi rzucili się do chleba. Partja tedy rozegrana. Niech publiczność pamięta, by w innych wypadkach nie zapominała iść solidarnie. Taki strejk wyjdzie jej zawsze na dobre.

Słusznie. We wtorkowym numerze *Głosu Narodu* donosiliśmy, że w nowo budującym się domu przy ul. Kapucyńskiej pracowali wewnątrz blacharze podczas niedzielnego nabożeństwa. Dzięki tej wzmiance, dowiedział się o tem przedsiębiorca budowy p. Mikuła, który też jako dobry katolik, w tej chwili przeprowadził śledztwo, a przekonawszy się o prawdzie, natychmiast żyda wypędził od roboty.

Skandale w teatrze krakowskim, stanowiące od kilku dni przedmiot rozmów i, dodajmy, oburzenia w całem mieście, przedarły się w łamy dzienników warszawskich i lwowskich. Pomimo, że od pierwszej chwili byliśmy bardzo dokładnie powiadomieni o smutnych zajściach w teatrze naszym, poświęconym „narodowej sztuce“, to jednak milczeliśmy i zachowalibyśmy dyskrecję na zawsze o tem, nie chcąc, aby mógł na nas choć tylko cień paść stronniczości, lub posądzenia o chęć szkodzenia obecnej dyrekcji teatralnej, przez nie wyciąganajaw tego, co powinno było zostać w głębokim cieniu i ukryciu. Skoro jednak fakt ten smutny stał się tak głośnym, że wróble o nim na dachach śpiewają i, co więcej, stał się przedmiotem dyskusji publicznej w dziennikach lwowskich i warszawskich, czytanych u nas skwapliwie, taić więc dłużej prawdy nie można, bez narażenia się na zarzut ukrywania tego, co ukryć się już nie da.

Oto co pisze krakowski korespondent warszawskiego *Wieku*:

„W dniu 2 b. m. w teatrze tutejszym odwołano przedstawienie „Nauczycielki“ Koziebrodzkiego, z powodu gorszących zajść, jakie wydarzyły się w światku zakulisowym. Reżyser, p. Józef Kotarbiński, otrzymał dymisję od swego szwagra, dyrektora Pawlikowskiego. P. Lubicz-Choromański, który rywalizował z p. Kotarbińskim, został spoliczkowany publicznie. Ośmiu artystów otrzymało dymisje. Oto wiązanka wiadomości, które wraz z innemi opowiadaniami, krążącemi po mieście, w części prawdziwemi, a w części plotkami, wytwarzały atmosferę, która może naszą publiczność na długo zniechęcić do teatru, a całe przedsiębiorstwo w nader niekorzystnem stawia świetle.“

Dziennik polski, przytaczając tę korespondencję, zamieszcza „wyjaśnienie“, zaciemniające rzecz tę zupełnie, pisze bowiem:

„Nie potrzebujemy dodawać, że w całej tej wiadomości tyle tylko jest prawdy, że p. Pawlikowski, ze względów, publiczność zupełnie nie obchodzących, przyjął i dał dymisję pp. Kotarbińskiemu i Lubiczowi“.

Otóż *Dziennik Polski*, chcąc wziąć dyrekcję teatru, względnie p. Pawlikowskiego w obronę, wyrządził mu przysługę niedźwiedzią, myli się bowiem, twierdząc, że publiczność nic to nie obchodzi, co się w teatrze dzieje i jakim ten teatr jest i będzie. Teatr jest instytucją, stojącą więcej, niż którakolwiek inna, pod kontrolą publiczną i ta ma wszelkie prawo, a nawet obowiązek stać na straży honoru instytucji narodowej, skoro ci, którym ją zaufano i poruczono, depcą po niej i nią poniewierają.

Kąpieli wiślanych, pomimo, chłodnych dni, używa codziennie w łazienkach przy moście podgórskim, oraz na placu Groble, około 200 osób. Największem powodzeniem cieszą się łazienki chrześcijańskie, które tak urządzeniem swojem, jak grzeczną usługą, przewyższają tego rodzaju zakłady żydowskie, nie odznaczające się ani wygodą, ani czystością.

Wielki koncert na otwarcie hali koncertowej na Wystawie odbędzie się jutro w piątek 8 b. m. Będzie on już z tego powodu niezwykłym, iż współdziałać w nim mają wszystkie lwowskie Towarzystwa muzyczne, a więc: „Echo“, „Lutnia“, „Bojan“ i gal. Towarzystwo muzyczne. Program skła-

da się z utworów narodowych choralnych i orkiestralnych; pieśni zaś ludowe polskie i ruskie stanowią w nim jeden z wybitniejszych ustępów. Wśród orkiestralnych utworów wielkie zainteresowanie budzi zapowiedziany „Koncert militarny“ Lipińskiego na skrzypce (W. Wolfsthal) z orkiestrą.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Limanowej, z grupy gmin miejskich rozpisany został na dzień 12 lipca b. r.

Podejrzane zwycięstwo. Z Paryża telegrafują: Ponieważ w głównym wyścigu w Chantilly zwyciężył niespodzianie koń żyda Michała Ephrussi „Gospodar“, przyszło w różnych miejscach w Paryżu do manifestacij antysemickich. Co do tego wzycięstwa zarządzone będzie podobno śledztwo.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Kluba, Knoreck, Krowiakowski, Kondolewicz, Kowarzyk, Kółko rolnicze w Zabierzowie, Kołko rolnicze w Krakowie, Kosz, Kraiński, Kretschmer, Kulczyński, Kurkiewicz, Kusieński, Lamensdorf, Lesikowski, Łazienki krajowe, Masłowski, Maurizio, Muchowicz, Neuwert, Niemojewski, Niesiołowski, Pankiewicz, Piątkowski, Pułczyński, Praussowa, Raczyński, Rajal, Rafinerja nafty, Redyk, Reicher, Rehman, Reim i Friedrich, Ressursa stara, Restauracja kolejowa, Rosner, Roszkowski, Rutkowski, Sałalecki, Satalecki Wincenty, Schmidt, Szulc Andrzej, Szulc, Siedlecki, Smidowicz, Sobierajski, Suski, Świątek, Szabłowski, Szafrański, Szczurkowski, Trafika główna, Trauczyński, Wilczyński, Wenzel, Wojciechowski, Zapłatalski, Zajączkowski, Zamojska, Zegadłowicz, Zimler i Porębski, Zwoliński. — Pani Ulanowska złożyła swoje dwie puszki, oraz gotówkę którą jej nadesłali: p Wilusz z Krakowa 1 złr., Bujnowski, notarjusz z Pilzna zebrane na zgromadzeniu notarjuszy w Tarnowie 8 złr., Uczniowie z Chyrowa za pośrednictwem *Głosu Narodu* 30 złr. (C. d. n.)

Składki. Na dar dla ks. arcybiskupa Issakowicza, przysłali po koronie: Ks. J. R., p. St. Puszycki, pocztmistrz i p. Franciszek Buszek, wszyscy z Muszyny — razem 3 korony.

Z teatru. Dziś, po raz 1 krotochwila w 3 aktach z francuskiego, „Żona papy“.

Nekrologja. Józef Pischer, djetarjusz sądowy, lat 37, zmarł w Krakowie 5 b. m. — We Lwowie umarł onegdaj Czesław Rodecki, emer. dyrektor szkoły realnej, przeżywszy lat 70. — Honorat z Łukawicy Sendzimir, ur. 1816 w Mroczkówce, członek rządu Narodowego w r. 1863, zmarł nagle w Trościańcu (obok Kołomyi). — Rudolf Suttner, właściciel fabryki kotłów, przeżywszy lat 46, zmarł w Kołomyi. — Eligjusz z Suchodół hr Suchodolski, obywatel ziemski z Lubelskiego, zmarł w majątku swym w Gościeradowie.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z dnia 6-go czerwca. Tutejsza Dyrekcja policji ogłasza długi spis nieoszacowanej wartości przedmiotów, skradzionych w nocy 6 marca br. z archeologicznego muzeum zamku Berely w Marsylji. Rzeczy te są pochodzenia fenickiego, cypryjskiego, małoazjatyckiego, sykjońskiego, greckiego, italskiego, egipskiego i frankońskiego. Między starożytnościami znajduje się bogato nasadzany szmaragdami, djamentami, perłami i złotem krzyż t. zw. *crux immissa*, z kawałkiem świętego drzewa; — dalej szpilki, naszyjniki, kolczyki, bransolety, djademy, pierścienie, amulety, medale, łańcuchy, złote popiersia z Egiptu, złote fetysze etc. Cenne te przedmioty są prawie wyłącznie ze złota i klejnotów, niektóre licza się do białych kruków. — Prof. Mosetig z Wiednia poruszył już był przed kilku laty sprawę używania farb anilinowych przy chorobach raka. Wówczas powstała silna opozycja, nawet Billroth nie chciał o tem słyszeć. Tymczasem na ostatniem posiedzeniu towarzystwa lekarskiego przedstawił prof. Mosetig mnóstwo wypadków polepszenia w cierpieniach raka przy zastosowaniu swojej metody. Próby z preparatami farb anilinowych robiono w Paryżu z bardzo dobrym rezultatem, skutkiem czego przywięzują tam do tego środka wielkie nadzieje. — Seminarjum duchowne grecko-katolickie, położone przy placu uniwersyteckim, już zamknięto. Aukcja inwentarza seminaryjnego odbyła się 6 bm. — Grono amatorów-piechurów we Wiedniu urządza marsz dystansowy Wiedeń-Antwerpja. Dotychczas zgłosiło się trzech sportsmenów, pp. Feichtinger, Liebinger i Robinson. Start odbędzie się we wtorek dnia 26 bm. między 10 a 12 godziną przed-południem z lokalu „salony trzech Aniołów“ (restauracja F. Rieger, IV, Grosse Neugasse). W lokalu tym udziela komitet co wieczór wszelkich objaśnień. — A więc nogi za pas! — Organ niemieckiego stronnictwa centrum *Germania* poleca gorąco najnowszą broszurę dra Ludwika Psennera, prezydenta chrześcijańsko-socjalnego związku w Wiedniu: „Ratunek w socjalnej nędzy“, I. część: ustawy społeczeństwa ludzkiego“ (Wiedeń VIII, Buchfeldgasse 8, cena 15 ct., porto 2 ct.) Kto chce skutecznie brać udział w walce przeciw żydowskiemu liberalizmowi i socjalizmowi, powinien zapoznać się z chrześcijańsko-socjalnemi ideami — do tego służy wybornie powyższa broszura.

Arystokratyczni oszuści. Z Rzymu nadeszły wiadomości o sensacyjnym procesie, w którym na ławie oskarżonych zasiadają członkowie umitrowanych i uherbowanych rodzin. W Rzymie toczą się rozprawy z powodu — uwięzionego Papieża! Oskarżeni: książę Bustell-Foscolo, hrabina Saint-Arnaud i jej kochanek markiz Martinucci, baron Perazatti i lokaj hrabiny Haluzzi, zmyśliwszy bajeczkę o uwięzieniu Leona XIII. w podziemiach Watykanu, wyłudzili pod pozorem uwolnienia wysokiego więźnia 20.000 franków od francuskiego adwokata Jourdan i księdza Haé. Podsądni przyznają się, że korzystali z łatwowierności Francuzów, poszkodowani jednak nie dają się zachwiać w swej wierze, że Leon XIII znajduje się w więzieniu i zastąpiony jest pseudo-papieżem wskutek sprzysiężenia, na którego czele stoi kardynał Monaco la Valetta. Z wzruszającą prostotą opowiadają, że arcyksiążę Jan Salvator (Jan Orth) wcale nie zginął, ale opuścił Austrję, aby strzedz uwięzionego Papieża, owe 20.000 fr. były przeznaczone na spowodowanie arcyksięcia do wypuszczenia Papieża. Wierzą, że hrabina Saint-Arnaud wystosowała prośby do króla Humberta i cesarza Franciszka Józefa, aby przyczynili się do uwolnienia Leona XIII. — Wszelkie przedstawienia i dowody odbijają się o dobroduszną wiarę Francuzów.

Proces o otrucie, podobny do tego, jaki się toczy obecnie w Antwerpji, rozpatrywany jest przez sądy w New-Yorku. Pozwani są: dr F. Meyer i wspólnik jego Arnold Kirfel-Müller. Meyer wyłudzał znaczne sumy od Towarzystw ubezpieczeń, asekurując na swoją lub żony swej korzyść rozmaite osoby, którym następnie zadawał truciznę. Między innemi namową i świetnemi obietnicami skłonił on w Chicago Józefa Brandt-Bauma, aby z nim przybył do New-Yorku, przepisał mu jakoby środki nieszkodliwe, po zażyciu których miał udawać ciężko chorego, a wreszcie nieboszczyka. Poprzednio, naturalnie, ubezpieczono go na znaczną sumę, którą Meyer obiecywał się z Baumem podzielić. Istotnie B. musiał się do łóżka położyć, tak go osłabiły dekokty Meyera. Zawezwano lekarza, lecz M. nie dawał swemu pacjentowi zapisanych przez niego lekarstw, tylko olejek kretonowy i emetyk, skutkiem czego stan Bauma z dniem każdym się pogarszał i wreszcie po przyjęciu antymonu i arszeniku wyzionął ducha. Żona Meyera odgrywała rolę wdowy, na rzecz której zmarły się ubezpieczył i podjęła sumę. Rzecz jednak niebawem się wydała. Jeden ze świadków, John Gardner, opowiadał, iż Meyer już w Chicago miał zamiar zgładzić ubezpieczonego Bauma przy pomocy nitrogliceryny. Środek ten jest zabójczy i wywołuje takie same objawy, jak porażenie słoneczne. Gardner zeznaje nadto, iż dr Meyer czynił podobne doświadczenia w Chicago na murzynach i białych fermerach. Ubezpieczywszy ich, zadawał im w wódce nitroglicerynę i następnie asekuracje podejmował osobiście lub przez podstawione osoby.

Pamiątki po Marji-Antoninie. Na wystawie pamiątek po Marji-Antoninie, urządzonej w galerji Sedelmayera w Paryżu, znajduje się między innemi sznurek, który splotła na własnych palcach w więzieniu. Ostatnia to robota nieszczęśliwej królowej. Jest tu także fotel z ponsowego wypłowiałego aksamitu, na którym siadywała w więzieniu Conciergerie; malutkie pudełko z kręglami, w które delfin bawił się w więzieniu Temple; pończochy i rękawiczki małego męczennika i kamizelka zielona, haftowana jedwabiami przez matkę; portret delfina pędzla Marji-Antoniny; kołowrotek toczony przez Ludwika XIV-go i mały nożyk, który pozostawiono królowi, odebrawszy mu poprzednio nożyczki, w obawie, aby sobie niemi życia nie odebrał.

Poeta anamicki. Główny członek przybyłej do Paryża misji anamickiej, nowomianowany oficerem Legji honorowej Nguyen-Trong-Heip, wice-król Tonkinu, jest poetą. Próbki jego utworów, w przekładzie wice-rezydenta w Anamie, drukuje, jeden z paryskich dzienników. Dostojnik azjatycki, olśniony przepychem Paryża, poświęca swe rymy więzieniu Mazas i Jardin des Plantes. W ostatnim utworze tak przemawia do trzciny bambusowej: „Pochodzisz, równie jak i ja, z po za mórz odległych i jak ja, w kraju tym czerpiesz teraz siły i soki pożywne. I mnie takie losy przyniosły do tego gościnnego kraju, gdzie wchłaniam i napawam się zapachami i wyziewami cywilizacji“. Iztę francuską i jej prezesa Dupuy opiewa poeta anamicki w trzydziestu „natchnionych“ strofach. Izbę przyrównywa do użyźniającego (?) mułu, który prawo powszechnego głosowania na wybrzeżu składa, a pana Dupuy — do grobli, powstrzymującej zbytni przypływ wód.

Zatruty. Krótko przed śmiercią hr. Chamborda, ostatniego orleanistycznego pretendenta do korony francuskiej, otrzymała siostrzenica jego, księżna Madrytu, doniesienie od pewnej wysokiej osobistości, że wuj jej umarł z temi samemi oznakami otrucia, jakie ongi stwierdzono przy śmierci króla Ferdynanda neapolitańskiego (*Re Bomba*). Tak nam opowiada p. Robinet de Clery, b. jeneralny prokurator paryski, w studjum swojem o zabójstwach trucizną w dawnych i nowszych czasach którą to pracę umieszcza Jules Simon w swoim przeglądzie *La vie contemporaine*. W ustępie, poświęconym śmierci hr. Chamborda, pisze autor: „Po przyjemnie spędzonej zimie w Goryczi, powrócił pretendent na wiosnę 1883 r. do Frohsdorfu. Dnia 14 czerwca 1883 r. narzekał 63-letni, silnie zbudowany hrabia, na gwałtowne boleści w dolnej jamie brzusznej. Wkrótce nastąpiły częste wymioty. „Jestem zatruty!“ zawołał wówczas chory i przystąpił bezzwłocznie do spisania ostatniej swej woli. Jednakże stan zdrowia polepszył się. Dopiero w nocy z 8 na 9 sierpnia powtórzyły się cierpienia, Wymioty nie ustawały, siły opadały i 24 sierpnia zakończył hrabia życie, w niezmiernych boleściach. Lekarze nie znaleźli raka, jak pierwotnie przypuszczano, skonstatowano natomiast przy sekcji liczne rany w dolnej części żołądka. Autor wskazuje w końcu na to, że w pałacu w Frohsdorfie znajdowało się 80 domowników. Najgorsze więc rzeczy możliwe...

Psy w służbie wojennej. W niektórych bataljonach strzelców, garnizonujących w okupowanych ziemiach, są psy tresowane do służby ordynansowej i do wyszukiwania rannych. Służba psa ordynansowego polega na tem, że dostawszy kartkę z raportem, przywiązaną do rzemiennej obroży na komendę: „Meldung vor!“ biegnie do swego oddziału, a na rozkaz: „Meldung zurück!“ wraca do patroli. Nieobliczone korzyści mogą w służbie takiej oddać psy, np. w nocy, uniemożliwiając zmylenie drogi, zbłąkanie itd. Na wojnie psy te na rozkaz: „Such verwundete!“ puszczają się, węsząc, a znalazłszy żołnierza w mundurze swego pułku, szczekają dopóty, dopóki kto nie nadejdzie. Stacja w Blazuj, gdzie tresują się podobne psy, liczy obecnie 56 psich uczniów.

1,300.000 dolarów sprzeniewierzył, jak donosi *Times*, dyrektor prowincjonalnego banku w Buenos Ayres, Marenco; następnie odebrał sobie życie. — Po amerykańsku!

Pożar w menażerji. Z Brukseli telegrafują, że wskutek eksplozji wybuchł pożar w pewnej przedmiejskiej menażerji. Progromczyni Klatt, znalazła śmierć w płomieniach. Spaliły się cztery lwy, trzy lamparty i hyena. Publiczność, składająca się z 300 osób w strasznej panice tłoczyła się ku wyjściom, przyczem uduszono jedno dziecko a mnóstwo osób odniosło uszkodzenie.

Nieszczęsny dziadek. Jak silnym jest prąd

...tysemicki w akademickich kołach w Niemczech, ...wodzi fakt nastepujący: Pewien wysoki urzę...ik z Monasteru. posłał syna swego do akademji ...Bonn z wskazówką, aby wstąpił do jednego z ...pierwszych stowarzyszeń akademików. Kandyda...tego jednakże nie przyjęto, ponieważ — dzia... jego był żydem! Student udał się do Marbur... ale i tu odpalono go dla tego samego powodu..

Największe miasto Szwajcarji. Przy ostatnim ...isie ludności w dniu 4 bm. wykazało się, że ...urych jest największem miastem Szwajcarji, li...zy bowiem 122000 mieszkańców. W przeciągu ...at trzech, wzrosła ludność w mieście tem o 30000 głów.

HUMOR.

Roztropny Józio.

Józio od pięciu minut stoi na chodniku ulicy, bardzo mało w tej porze ożywionej.

— Cóż to, Józiu — zapytuje ktoś — stoisz na chodniku? Dlaczego nie idziesz dalej?

— Bo mama kazała mi przechodzić przez środek ulicy dopiero, gdy powozy przejadą, a tu żaden powóz nie jedzie...

OSTATNIA POCZTA.

Raut u ks. Sapiechy, na cześć Arcyksięcia Karola Ludwika, wypadł świetnie. Zebrało się do 300 osób. Wczoraj zwidzał Arcyksiążę na Wystawie, o godz. 10, pawilon piśmiennictwa, panoramę Racławicką, którą nazwał *Meisterstück*. Na Wystawie, z powodu deszczu, osób było niewiele.

Nieustająca komisja podatkowa obradowała d. 5 b. m. nad reformą podatku zarobkowego. Przyjęto wniosek Dawida Abrahamowicza, że uwolnionemi od podatku mają być także ogrody, należące do większych gospodarstw rolnych.

Izba panów odbyła onegdaj ostatnie posiedzenie, na którem między innemi uchwalono przedłożenie walutowe, nowelę do ustawy prasowej i traktat handlowy z Rosją. poczem ks. Windischgrätz, z polecenia cesarskiego, Izbę zamknął.

Do delegacyj wspólnych wybrani zostali: Stan. Badeni, Bouquoy, Czedik. Conrad. Dumba, Fürstenberg, Gudenus. Hartel. Hauswirth, Helfert. Karol Khevenhüller, Ludwik Stahremberg, Sylva Tarouca, Trautmansdorf i Votter, jako zastępcy: Auersperg. Catty, Frankenstein, Gomperz, Haugwitz, Hlavka, Lobmayer, Montecuculi, Orsini, Rosenberg, Potocki.

W Węgrzech położenie dotąd niezmienione. Żydzi spodziewają się, że cesarz powierzy Weckerlemu utworzenie gabinetu, ale to dotąd nie nastąpiło.

W Poznaniu. Wiec katolicki zamknięty został onegdaj o godz. 2 po południu. Przebieg jego i wyniki wywołują powszechne zadowolenie. Oddział niemiecki Wiecu uchwalił rezolucję, żądającą, aby nauka religji wykładaną była na wszystkich stopniach w języku ojczystym dzieci, i aby zaprowadzoną była w szkołach polskich obowiązkowa nauka języka polskiego we wszystkich klasach.

Swoboda ogłasza oświadczenie Stambułowa tej treści, że stronnictwo liberalne będzie robiło opozycję rządowi i że program liberalnego stronnictwa pozostaje nadal niezmieniony, a mianowicie utrzymanie niepodległości Bułgarji, tronu, dynastji i konstytucyjnych praw narodu.

Rząd petersburski, jak stamtąd donoszą, wcale się Serbją i Bułgarją nie kłopoce. Bawiący tylko w Petersburgu wychodźcy serbscy i bułgarscy usiłują zainteresować Rosjan dla „braci słowiańskich".

Telegramy.

Wiedeń 7 czerwca (wieczór). Niebywałej wielkości grad o godzinie 7 rano pokrył dziś lodem całe miasto. W Praterze 2 zabitych. Na przedmieściu Simmering odbywały się ćwiczenia artylerji. Spłoszone konie zrzuciły jeźdźców, którzy dostali się pod armaty. Kilkunastu rannych, kilku umierających.

Wiedeń 8 czerwca (rano). Dzienniki przepełnione opisami katastrofy gradowej. 4 oficerów i kilkunastu żołnierzy artylerji rannych leży w szpitalu. Szkoda w samych szybach wynosi pół miljona.

Budapeszt 8 czerwca (rano). Po dwugodzinnej konferencji, cesarz stanowczo oświadczył. że nie zatwierdzi listy gabinetu, na której znajduje się Szilagyi. Godzi się na liberalny gabinet, ale zastrzega sobie prawo wyboru osób. Jeżeliby Weckerle do soboty listy innej nie przedłożył, musiałby szukać gabinetu poza liberalnem stronnictwem. Ten rezultat wywołał w klubie liberalnym wielką niezgodę. Część członków parła Weckerlego, by poddał się życzeniu cesarza i w pierwszej linji usunął Szilagyiego. Wieczorem utrzymywano, że Weckerle się zgodził i dziś przedłoży inną listę.

Paryż 8-go czerwca (rano). Na interpelację Etienna potwierdził minister spraw zewnętrznych, że Belgja, przez odstąpienie Anglji pasma z państwa Congo, naruszyła traktaty i oświadczył, że Francja założyła energiczny protest.

Wiedeń 8 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351·50, Laenderbank 246.60, Staatsbahn 341.12, Lombardy 106·50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie odbyło się tu w dniu 5 czerwca br. przy nielicznym udziale członkow.

Po otworzeniu posiedzenia przewodniczący prezes Skirliński w serdecznem przemówieniu oddał cześć pamięci śp. Jana hr. Tarnowskiego, prezesa c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, wielbiąc go, jako „męża wielkich cnót, wzorowego obywatela kraju, najlepszego syna Ojczyzny, godnego potomka zasłużonego i chlubnego bez plamy rodu Tarnowskich".

Przemówienia tego, zgromadzeni wysłuchali stojąc.

Następnie po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia sekretarz dr Stafiej zdał sprawę z czynności Wydziału za czas od ostatniego zgromadzenia ogólnego tj. od 5 grudnia r. 1893.

Gdy po krótkiej dyskusji Zgromadzonie sprawozdanie to przyjęło, odczytał przewodniczący pismo p. Mieczysława Szybalskiego, c. k. radcy Sądu krajowego, ktory jako najbliższy krewny zmarłego w dniu 13 grudnia 1892 w Morawicy śp. Felicjana Szybalskiego, znanego agronoma, wartościowe medale i dukaty, uzyskane przez tego ostatniego na licznych wystawach, spieniężył na gotówkę 120 złr. i kwotę tę ofiarujo Towarzystwu rolniczemu okręgowemu w Krakowie, na nagrody dla włościan powiatu krakowskiego za dobry chów bydła.

Na wniosek p. dra Rettingera, który podniósł śliczną myśl ofiarodawcy, aby fachową pracą zasłużonego agronoma zdobyte nagrody, stanowiące najmilszą pamiątkę dla rodziny, przeznaczyć na nagrody dla włościan, odznaczających się chowem bydła. Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie wyrazić p. Mieczysławowi Szybalskiemu za ten piękny dar serdeczne podziękowanie, a Wydziałowi poleciło obmyślenie i przedstawienie na najbliższem zgromadzoniu wniosków co do sposobu używania tego daru na oznaczony cel, jako stałego funduszu.

Ponieważ udział członków był nieliczny, przeto wybory prezydjum i Wydziału odroczono do następnego posiedzenia i przystąpiono do następnego punktu porządku, przy którym p. dr Stafiej przedstawił w zastosowaniu do rolników powiatu krakowskiego przepisy o sprzedaży rolnikom soli bydlęcej po zniżonej cenie.

Wskutek tego referatu jakotoż na podstawie czynionych przez niektórych doświadczeń, Zgromadzenie po przemowieniu pp. dra Rettingera, Myszala itd. uchwala domagać się za pośrednictwem c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego zmiany tak ustawy, jak i uciążliwego rozporządzenia wykonawczego w kierunku obniżenia ceny za sól bydlęcą znacznego uproszczenia skomplikowanych przepisów o nabywanie takowej, wyznaczenia terminow nabywania soli nie na miesiące letnie, lecz na jesień i zimę itd.

Zgromadzenie wyraża przekonanie, że na mocy obecnych przepisów nie tylko gminy, lecz nawet obszary dworskie nie mogą soli bydlęcej nabywać.

Przyjechali do Krakowa

dnia 5 czerwca.

Grand Hotel. M. Poznański z Łodzi. I. Löwi z Pragi. St. hr. Komorowski z Warszawy. K. Tymowski z Kobiele Wiel. K. Krauser z Czech. T. Bracegirdle z Berna m. A. Jaworski z Czerniowiec. B. Weiser z Wiednia. M. hr. Romerowa z Bieździatki. W. Steengel z Berlina.

Hotel Saski. N. Krzeczunowicz z Kościelnej wsi. F. Rörbye z Danji. I. H. Roon z Danji. J. Krantz z Warszawy. W. Lipkowska z Odessy. W. Rakowiecki z Warszawy. A. Górski z Odessy. A. Wrotnowski z Łęk. A. Bardzki z Warszawy. A. br. Horoch z Chwatowic. W. Liebich z Król. Pol. H. Grucholowa ze Lwowa. F. Wójcicki z Król. Pol.

Hotel pod Różą. W. Tuplarska z Dąbrowy górnej. J. Ryżowska z Olkusza. H. Bartschowa z Warszawy. St. Czerwińska z Warszawy. W. Regiec z Zakopanego. A. Konradowa z Łodzi. J. Stralendorff z Berlina. Sz. Bladuszewski z Miechowa. A. Krassuski z Gruszkowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w.. od 2: **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 35	Anglobank	151 50
srebrna „	98 15	Union	257 75
4% złota	120 75	Bankverein	127 25
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	246 75
Akcye bank. austr.-w.	994 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	351 80	„ „ lwowsko-czerniow.	277 50
Londyn	125 05	„ „ połudn.	106 50
Napoleony	9 96	Elbenthal	261 50
Dukaty	5 90	Nordbahn	3110
Marki	61 27½	Staatsbahn	41 25
4% Renta węg. kor.	95 05	Alpin	75 80
4% „ „ złota	120 60	Akcye tytoniowe	[illegible] 2 25
Losy prem. węg.	149 25	Ruble	134 50
Losy tureckie	64 30		

Berlin 7 czerwca.

Banknoty aust.	163 20	4% Listy likw. pols.	66 10
Krótki Wiedeń	163 05	Renta włoska	77 60
Banknoty ros.	219 30	Akc. austr. kred.	211 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Handel towarów żelaznych **W. HALSKI** Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca **noże i widelce, noże kuchenne, scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy,** powyższe wyroby z fabryk **Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, — poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące.** 85—158 14

wyszło świeżo dziełko p. t.:

Nakładem Księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

Jasna Góra, dzieje cudownego Obrazu Bogarodzicy w Częstochow

opowiedział **ks. Dr. Julijan Bukowski,** Proboszcz kollegijaty św. Anny.

Wydanie eleganckie, z pięknym stalorytem Najśw. M. Panny Częstochowskiej w bardzo ozdobnej oprawie. — Cena egzemplarza 75 centów, z przesyłką pocztową o 15 ct.

Fabryka cukrów poleca **Nowość BOMBY** Marschal Royal pół klo fl. 1·20 **A. Nowiński Bracka 5.**

Ucznia z prowincji poszukuje handel **Edmunda Klimka** w Krakowie A—B

Największy skład forte-pianów **J. RADZISZEWSKI i Sp.** Kraków, ul. św. Anny l. 3.

Magazyn Obuwia 56 pod ziernokiem 300 **BR. DOBRZAŃSKIEGO** ulica św. Jana Nr 4.



K. Knoreck i Spółka *w Krakowie,* ulica Florjańska l. 23 POLECA

Porter Imperial oraz **Pale Ale** angielski.



OGROMNY ZAPAS LAMP wszelkiego rodzaju, poleca nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki **R. DITMAR, Kraków Rynek 12.** Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą. CENY BARDZO TANIE.



M. NIEMETZ Kraków, Sukiennice Nr. 30. — Poleca **ZAKŁAD OPTYCZNY,** wielki wybór **okularów i cwikierów, szkła najlepsze**

Restauracja F. Wójcik Kraków, hotel Polli

Obiad za 75 centów z 4

Piątek 8 Czerw

Zupy: Barszcz małoruski, Consome d'Alose, Rosół z gwiazdka

Przyst.: Jajka a la Sara, Muszelka z mózgu, Kulibiak z ryb

Piecz.: Szt. mięsa, sos piq, Polędwica po ang, Wołowa paszt. z j, Karp smażony z c, Kalbstek z perdu

Legum.: Sernik angielski, Galaretka pączow, Ser, Kawa

Kolacja z 3 dań 75



SKŁAD PIWA i PORTERU z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU

Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach. **G. LAZAR. — Kraków.** ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Parcele budowlane położone w ulicy Bosackiej, graniczące z budynkami kolejowemi **są do sprzedania** z wolnej ręki. Połowa ceny kupna może pozostać na pierwszej hipotece na 5 1/2 %. Wiadomość u właściciela l. 28 ul. Łobzowska I. piętro. 663 1 4

Dom z ogródkiem z wolnej ręki do sprzedania Nr. 3 Półwsie Zwierzynieckie przy Szkole głównej. 715 1 0

Agronom, były nadporucznik honwedów, pobierający jako taki emeryturę z praktyką długoletnią, poszukuje posady ekonoma (kawalera) zaraz. Przyjąłby także obowiązki magazyniera, administratora domów w mieście. Wymagania co do wynagrodzenia skromne. Odpisy świadectw na żądanie przedłoży. Zapytania: Agencja Krassuskiego. Mały Rynek l. 6, parter w Krakowie. 716 1 3

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że z d. 7 b. m. **otwieram tu w Krakowie** przy ul. Zwierzynieckiej, obok Hotelu Imperial, moją P. T. znaną z dobroci wyrobów **Fabrykę rolet i zaluzji,** dotąd w Korczynie przy Krośnie istniejącą.

Również oprócz powyższych artykułów, wyrabiam gustowne **Chodniki, dywaniki na sofy i na podłogi,** uskuteczniam również wszelkie reperatury rolet i zaluzyj, rzetelnie, w najkrótszym czasie i po nader umiarkowanych cenach.

Mam przeto nadzieję, że Szanowni P. T. zechcą mnie i nadal swojem zaufaniem obdarzyć.

Z poważaniem **Józef Köhler** właściciel fabryki rolet i zaluzji.

Pomocnik handlowy z kaucją 300 złr. poszukuje posady, jako prowadzący Kółko rolnicze lub jaki większy interes.

Zgłoszenia pod liter. P. W. bióro dzienników i ogłoszeń Róży Hertz w Krakowie, plac Marjacki l. 9. 718 1 2

Mleko prosto od krowy, **Truskawki, Porzeczki, Agrest,** Kraków, na Wielopolu — w ogrodzie Nr. 16. 691 3 8

Do wynajęcia pokój z kuchnią na I. i II. piętrze przy ul. Krowoderskiej l. 138. Wiadomość u właściciela domu. 714 1 ?

Pochod na Sybir

największe arcydzieło Grottgiera, wzbudzające w każdym polaku najgłębszy patrjotyzm obraz metrowej wielkości — (Heliograw.) trwniony sztych wydanie Adam. Kaczurby jest **do nabycia** po zniżonej cenie zamiast 4 złr. 1·25, a z przesyłką pocztową 1 złr. 45 cent *Kraków, rynek, A-B, l. 45.*

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

otwiera sezon 20-go maja b. r.

W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości: 1) jeden dom mieszkalny, 2) jeden barak, 3) gruntownie przerobione łazienki borowinowe, 4) ważniejsze przyrządy do ortopedji.

W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia. Zaprowadzono fjakry zakładowe.

W czasie do 20-go czerwca i po 20-ym sierpnia mieszkania znacznie tańsze. W porze od 20-go czerwca do 20-go sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnej.

Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki. 9 20

600 *Wszelkie zgłoszenie załatwia* **Dyrekcja**



Kto sobie **czyści usta i zęby ODOLEM** konsekwentnie codziennie, — ten stanowczo **zabezpiecza** takowe **przed wypróchnieciem.** 689 2—6 Nr. 91.

Młody, przystojny kawaler lat 32, mający dobre stanowisko, poszukuje z braku znajomości towarzyszki życia, żony. Posag 2—3.000 złr. — Dyskrecja ręczy słowem honoru Adres Ski poste restante Tymbark. 606

Mieszkania letnie 2 i 3 pokoje, blisko Krakowa, bardzo ładne, zdrowe miejsce, kąpiel rzeczna. Wszelkie wygody na miejscu. — Bliższa wiadomość u portjera Centralnego w Krakowie. 713 2 4

PIEGI

plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **AMBRA-CREMU.**

Prawdziwy tylko w 'białych lakowanych flaszk. po 80 ct.

Główne składy *dla Lwowa:* apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **E. Heliera i W. Redyka.** 381 10—20

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że nasz **prawdziwie czysty**

wyciąg winny (cognac)

znajduje się we wszystkich **znaczniejszych handlach delikatesów i droguerjach** w oryginalnych opakowaniach.

Generalne zastępstwo na Kraków u pana G. LAZARA.

Z poważaniem **Dyrekcja Fabryki Cognacu Towarzystwa akcyj. w Villagos na Węgrzech.**

Józef Goldman i Getter

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH

581 **Kraków, ulica Mikołajska L. 5.** 15 10

Wyrabia: Płyty cementowe, Rynny betonowe, Muszle pod rynny. Schody betonowe, Płyty gzymsowe, Doły kloaczne. Rezerwoary betonowe, Przepusty, Kanały, Mostki, Betonowania: podwórzy, chodników, stajen, magazynów, piwnic i t. d.

Ma na składzie: Cement, Wapno hydrauliczne, Gips, Rury steingutowe, Płyty steingutowe, Płyty izolacyjne, Papę, Szyfer, Dachówkę, Zlewy kuchenne, Pisoiry, Zamknięcia pisoirowe, Zamknięcia kanałowe, EXICCATOR.

Największy skład maszyn do szycia JÓZEFA IWANICKIEGO

640 NASTĘPCY 26—12

Kraków, Rynek Nr. 25. Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.



TEPLITZ-SCHÖNAU w CZECHACH.

Od wieków słynne miejsce kuracyjne swemi cieplicami, dochodzącemi 23—37 stop. Reom. Nieprzerwanie cały rok odwiedzane; znanej skuteczności w cierpieniach Reumatycznych, Podagrze, Newralgjach i innych nerwowych cierpieniach, w porażeniu i jego następstwach wypadkach skrzywienia kości i po złamaniu tychże.

Wszelkich objaśnień co do obstalunków mieszkań udziela i zlecenia załatwia dla **Töplitz** Inspektor zakładu kąpielowego, a dla **Schönau** zarząd miejski w Schönau.

25.000 złr.

bez pośrednictwa osób trzecic

710 potrzeba zaraz 23

na hipotekę majątku ziemskiego Zachodniej Galicji, wartującego przeszło 300.0 złr. Lokacja bezpośrednia po niewielkiej pożycz Tow. Kred. Ziemskiego, kultura majątku wysok procent 8% położenie z góry, pośpiech zalecon

Reflektanci raczą nadsyłać swoje oferty i adre pod **S. W. Z. Nr. 7, Kraków, poste restante.**

Błyskawiczny aparat fotograficzny

kosztuje tylko 2 złr. 60 ct.

Zapomocą tegoż może każdy bez żadnego przygotowania całkiem dobrze i łatwo fotografować. Tysiące fotografij dadzą się sporządzić z każdego pojedynczego zdjęcia. (Retuszerja niepotrzebna). Wspaniały, elegancki aparat ze wszystkiemi przyborami chemicznemi i wskazówkami użycia, kosztuje tylko 2 złr. 60. Ważny dla każdego zawodowego fotografa, służy także do rozrywki do zdjęcia osób, grup, krajobrazów i t. p. tał 667 w pokoju jakoteż i w polu. 2

— Wysyłam tylko za zaliczką pocztową. —

L. MÜLLER, Wiedeń, Liechtensteinstrasse 108

Pierwsza krajowa związkowa

Fabryka Pieców Kaflowy

w Dębnikach przy Krakowie

— (naprzeciw klasztoru Zwierzynieckiego). —

Przyjmuje zamówienia na piece białe staronieckie różnego koloru. Kominki kuchnie i wanny ką lowe. W ogóle wszelkie roboty zduńskie fabryka konuje z najdokładniejszą punktualnością po umia wanej cenie. **Franciszek Jabłoński.**

KAROL MARKUS

w Krakowie, przy ul. Szpitalnej L.

wyrabia i utrzymuje w wielkim wybo

WANNY, FOTELE do KĄPI

417 **także z ogrzaniem,** 11 20

prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji K powskich, **kloseta pokojowe i nadkanało**

Pracownia polecona przez Towarzystwo Lekarsk Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim brnym na wystawie krajowej dyplomem honorowy

Potrzebny zaraz za pensją ewe tualnie procentami

7 3 6

PIWOWA

obrotny, prowadzący sam warzelnię słodownię, piwnicę, bezdzietny z kaucj

Świadectwa z warunkami zgłosić rel mandowane pod adr. **Z. Jordan w Wojnic**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef R